Rok I. **Niedziela** Nr. 17.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 24. Stycznia 1875.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński,** przy Tumie.

Przedpł. ćwierćr.: **1 grzywna (10 srb.)** W Austryji: **63 centy.** Pod przepaską: **1 grzywna 25 fen.**

Wydawca: **Tytus Daszkiewicz,** Piekary 7.

24go **Niedz.** Tymoteusza biskupa i męczennika. — 25go **Pon.** Nawrócenie ś. Pawła. — 26go **Wtor.** Polikarpa bisk. i męcz. — 27go **Śro.** Jana Chryzostoma (Złotoustego) naucz. koś. — 28go **Czw.** Karóla wielkiego cesarza. Ildefonsa. — 29go **Piąt.** Franciszka Salezego bisk. — 30go **Sob.** Martyny pan. i męcz. Ludwiki.

Modlitwa kościelna.

Prosimy Cię, Panie, wysłuchaj łaskawie modlitwę ludu Twojego, abyśmy, którzy za grzéchy nasze sprawiedliwie kary cierpiemy, dla chwały Imienia Twego miłościwie ocaleni zostali. Przez Pana naszego i t. d.

Na niedzielę Starego Zapustu

Lekcya z listu I ś. Pawła do Koryntyjan, w rozdziale 9 i 10.

Bracia, Niewiécie, iż ci którzy w zawód biegają, acz wszyscy bieżą, ale jeden zakład bierze? Tak bieżcie, abyście otrzymali. A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga. A onić, aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny. Ja tedy tak bieżę, nie jako na niepewną, tak szermuję, nie jako wiatr bijąc, ale karzę ciało moje, i w niewolą podbijam, bym snadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym. Abowiém nie chcę bracia, abyście wiedzieć nie mieli, iż ojcowie nasi wszyscy pod obłokiem byli, i wszyscy może przeszli, i wszyscy byli ochrzceni w Mojżeszu, w obłoku i w morzu, i wszyscy jedli tenże pokarm duchowny, i wszyscy pili toż picie duchowne, (a pili ze skały duchownéj, która za nimi szła; a skała była Chrystus). Ale nie wielu z nich się upodobało Bogu.

Ewangelia u św. Mateusza, w rozdziale 20.

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojéj. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał je do winnicy swojéj. I wyszedłszy około trzeciéj godziny, ujrzał drugie stojące na rynku próżnujące, i rzekł im: idźcie i wy do winnicy mojéj, a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I zasię wyszedł około szóstéj i dziewiątéj godziny, i także uczynił. A około jednestéj wyszedł, i nalazł drugie stojące, i rzekł im: co tu stoicie cał dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojéj. A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników, i oddaj im zapłatę, począwszy od ostatnich aż do piérwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastéj godziny byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy i piérwsi, mniemali, żeby więcéj wziąść mieli: ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostateczni jednę godzinę robili: a uczyniłeś je równemi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia, i upalenia. A on odpowiadając jednemu

z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynięć krzywdy. A zaś się ze mną za grosz nie zmówił? Weźmij co twego jest, a idź, Chcę téż i temu dać jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić co chcę? czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ci ostateczni, będą piérwszemi: piérwsi ostatecznemi. Abowiém wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Dawniejsi chrześcijanie mieli zwyczaj poszczenia siedemdziesiąt dni przed Wielkanocą, naśladując siedemdziesięcioletnią pokutę ludu Izraelskiego w niewoli Babilońskiéj; stąd téż ta niedziela, od któréj się ten post rozpoczynał, nazywała się dla odróżnienia od innych: septuagesimą, czyli siedemdziesiątą, tj. rozpoczynającą siedemdziesięciodniowy post. To téż od téj niedzieli, która stanowi niejako granicę pomiędzy czasem Bożego Narodzenia i Wielkiéjnocy, ustawają w kościele wszelkie pienia radosne, jako to: Alleluja i inne, a pieśniami pokutnemi i żałobną barwą fioletową szat przy nabożeństwie, chce nam Kościół ustawicznie przypominać czas pokuty, poprzedzający zmartwychwstanie z grzéchów, czas pracy dla otrzymania tych łask, które nam Zbawiciel przez mękę swoję i śmierć wysłużył.

Ale przy téj pracy nie tyle znaczy długość jéj trwania, jak wewnętrzna jéj dobroć. Pracę tę przyrównywa Paweł ś. w lekcyi dzisiejszéj do wyścigów, przy których nie ci nagrodę otrzymują, którzy długo biegną, ale ci, którzy biegają szybko, bo ten, który prędko bieży, prześcignie nieraz tego, który dawno przed nim był wybiegł.

Tego naucza także dzisiejsza Ewangelia św.

„Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi.“ Jako gospodarz dobry nie spoczywa, ale od rychłego poranku do późnego wieczora krząta się około dobra swego gospodarstwa i podwładnych robotników, tak i Pan Bóg bezustannie troskliwą ma pieczę o kościele swoim i wszystkich bez wyjątku powołuje do pracy, obiecując im bez porównania większą nagrodę, aniżeli sobie zasłużyć mogą. Każdemu człowiekowi Pan Bóg potrzebne daje łaski i od woli każdego zależy korzystać z nich i skarbić sobie zasługę wieczną.

„Który wyszedł bardzo rano najmować robotniki.“ Gospodarz dobry rychło wysyła robotników do pracy, ale tém się nie zadawalnia; szuka on ustawicznie niezatrudnionych jeszcze ludzi, i tych nawet, którzy cały dzień strawili na bezczynności, wzywa, aby chociaż przez krótki czas pracując zasłużyli na nagrodę. Jak ów gospodarz najemników wzywał do pracy o każdéj porze dnia, (bo godziny wymienione w Ewangelii ś. nie mają tego znaczenia, co dziś, ale dawniejszemi czasy oznaczały różne części dnia), tak i Pan Bóg nas wzywa o każdéj porze, od rana życia naszego, od młodości, aż do wieczora, do późnéj starości. Wzywa nas P. Bóg bardzo rano, gdy przez rodziców do dziecinnego serca naszego przemawia; wzywa nas przez usta nauczycieli i przełożonych, wzywa nas ustawicznie przez usta kapłanów, przez głos sumienia. Obsypując nas dobrodziejstwy, wzywa nas P. Bóg do wdzięczności i miłości; zsyłając nam smutki i cierpienia, nawołuje do uznania swych win i do pokuty, a gdy poczujesz, bracie, że ciało twe poczyna tracić siły i czerstwość, że śmierć ci poczyna zaglądać w oczy, i potrząsa raz po raz nadwątlonemi członkami, jakoby chciała popróbować, czy jeszcze się kości trzymają w skórze — wtenczas bądź przekonany, że już późny wieczór twego życia się zbliżył. I o téj porze jeszcze Cię P. Bóg wzywa, abyś chociaż chwilkę tylko popracował. Nie trać wtenczas nadziei, jeśliś życie przepędził bezczynnie, bo jeszcze czas do naprawienia złego.

Jeżeli Cię P. Bóg wzywa rychło, idź za przykładem robotników w winnicy, nie oglądaj się na późniejszy czas, bo nie wiész, czy Cię Pan po raz drugi wezwie, bo nie wiész, czy niespodzianie noc Cię nie zaskoczy śmierci — ale gdy Cię P. Bóg późno wezwie, usłuchaj głosu Jego i pamiętaj, że ostatni będą piérwszemi, jeżeli chociaż przez krótki czas pracując, dobrze pracują i piérwszych prześcigną. Nawet w chwili śmierci P. Bóg wzywa i woła Cię do pracy — jeśli nie masz siły, okaż przynajmniéj chęć, umiłuj sercem tego Pana dobrego, który tyle ci podaje środków do szczęścia, pomimo twéj niewdzięczności, a P. Bóg,

który przenika serca i patrzy na chęć, nie na uczynki, wynagrodzi tobie.

„Dziś, gdy głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych,“ woła na nas psalmista, a P. Bóg nas wzywa głosem wielkim, głosem nawiedzenia srogiego — usłuchajmy głosu jego i idźmy do pracy, do uczynków pokuty i miłości bliźniego, do pracy w trudach i łzach, abyśmy przyrównani być mogli do tych, o których mówi psalmista: „Idąc szli i płakali, rozsiewając nasiona swoje; ale wracając się przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje.“ *X. A. T.*

Nauka katechizmowa o piérwszym artykule Składu Apostolskiego.

Przeszłą razą pouczałem Was, Najmilsi, o P. Bogu, że jest wieczny; jest wieczny, bo nie miał początku i końca nie będzie miał. Z przeszłéj nauki wynika nauka niniejsza: że Pan Bóg jest nieodmiennym, bo jest wiecznym:

A cóż to znaczy: Pan Bóg jest nieodmienny?

P. Bóg jest nieodmiennym, znaczy: że wiecznie ten sam pozostaje, żadnéj doskonałości nie traci i żadnéj nie nabywa, ani téż wyroków swoich nie zmienia.

P. Bóg wiecznie ten sam pozostaje. Suknia się odmienia, bo się starzeje, z nowéj odmienia się na starą. Powietrze się odmienia; bo raz jest pogoda, drugi raz niepogoda; raz jest ciepło, drugi raz zimno; raz deszcz, drugi raz śniég. Księżyc się odmienia, bo raz świéci, drugi raz nie świéci; raz świéci wielki, niby jak okrągła tarcz, drugi raz błyszczy tak mały, niby jak siérp. Nawet człowiek się odmienia; bo raz jest zdrowy, drugi raz chory; raz jest wesoły, drugi raz smutny; raz sobie śpiéwa, drugi raz płacze; raz mówi wiele, drugi raz milczy. Wszystko więc, co jest stworzone, odmienia się, z lepszego staje się gorszém, z gorszego lepszém. Ale P. Bóg nie jest stworzony, P. Bóg jest wieczny, więc téż wiecznie pozostaje ten sam. P. Bóg był Bogiem i był wszechmocnym Bogiem, nim świat stworzył i gdy świat stworzył. P. Bóg jest Bogiem i jest wszechmocnym Bogiem, bo świat utrzymuje i nim rządzi. P. Bóg pozostanie Bogiem i na wieki pozostanie wszechmocnym Bogiem; bo jest wiecznym, bo jak nie miał początku, tak nie będzie miał końca, bo sam o sobie mówi: (Mal. 3, 6): „Jam jest Pan i nie odmieniam się.“

P. Bóg jest nieodmienny; bo żadnéj doskonałości nie traci i żadnéj nie nabywa.

Rola, gdy gospodarz źle uprawia, albo gdy jéj wcale nie uprawia, traci swą żyzność i wartość; a gdy ją dobrze uprawia i coraz lepiéj uprawia, nabywa téż coraz większéj żyzności i wartości.

Drzewa owocowe, gdy ich ogrodowy nie podlewa, nie hoduje i zaniedbwya, tracą swój dobry przymiot, urodzajność; gdy je co wiosnę z dzikich i zeschłych gałązek obcina i z robaków obiéra, nabywają coraz większéj urodzajności. Chłopiec lub dziéwczę, im są leniwsi i nieuważniejsi, tém niedoskonalsi w naukach; utracają nawet te wiadomości, których już nabyli; a im pilniejsi i uważniejsi, tém doskonalsi w naukach. Każdy człowiek, im mniéj grzeszy i im pobożniejszy, tém doskonalszy w cnocie; a im więcéj grzeszy i im występniejszy, tém niedoskonalszy w cnocie. A więc rzeczy stworzone, a nawet ludzie, stawają się lepszymi lub gorszymi, doskonalszymi lub niedoskonalszymi, coraz więcéj utracają dobrych przymiotów lub coraz więcéj nabywają dobrych przymiotów. Ale P. Bóg nie może stać się lepszym; bo już od wieków jest najlepszym, nieskończenie dobrym; nie może stać się gorszym, bo złym nigdy, przenigdy nie był. Od wieków był tym samym Bogiem, jest tym samym Bogiem teraz i pozostanie tym samym Bogiem po wszystkie wieki.

Jako Król Dawid modląc się do Pana Boga, mówi (psalm. 101, 27): „Niebo i ziemia poginą, ale Ty zostajesz, i wszystkie jako szata zwietrzeją i odmienią się, ale Ty jesteś ten sam.“ Jak lud izraelski na pustyni cudowną manną P. Bóg żywił, tak po dziś dzień żywi ptaszki i zwierzątka i ludzi. Jak proroka Daniela, gdy był wrzucony do jaskini lwów, P. Bóg ocalił od śmierci i wyprowadził z jaskini, tak po dziś dzień uzdrawia chorych, pociesza strapionych. Bo P. Bóg jest nieodmienny, był wszechmocny i jest i pozostanie wszechmocnym; był miłosierny i jest i pozostanie miłosiernym, był

pełen dobroci i jest i pozostanie pełen dobroci.

— I jak przed wieki był sprawiedliwym i za dobre wynagradzał a za złe karał, tak po dziś dzień cnotliwego i pobożnego wynagradza, a grzésznika karze. Jak występnych ludzi potopem ukarał, a Noego sprawiedliwego w korabiu ocalił, tak po dziś dzień na występnych ludzi rozmaite kary zsyła, a cnotliwym i pobożnym błogosławi. Raz postanowił za grzéch Adama i Ewy śmierć wszystkich ludzi, i ludzie umierają. Raz postanowił odpuszczać grzechy tym, którzy pokutę czynią — i przebacza im grzechy. Bo raz postanowił P. Bóg za dobre wynagradzać, i tego wyroku nie zmienia. Bo jest nieodmiennym; bo wyroków swoich nigdy nie zmienia.

Cóż to więc znaczy: P. Bóg jest nieodmienny? P. Bóg jest nieodmienny, znaczy: że wiecznie ten sam pozostaje, żadnéj doskonałości nie traci i żadnéj nie nabywa, ani téż wyroków swoich nie zmienia.

A jaki obowiązek wynika ztąd dla nas, że P. Bóg jest wieczny i nieodmienny?

Ztąd, że P. Bóg jest wieczny i nieodmienny, wynika dla nas ten obowiązek, iż powinniśmy P. Bogu wiecznie służyć i wiecznie służyć i wiecznie go miłować. A więc wolą Bożą, przykazania Boże, naukę kościoła św. sumiennie wypełniać. P. Bóg jest najlepszym Panem, którego ojcowska ku nam miłość i dobroć wieczną jest i nieodmienną. Za wierną służbę płaci wieczną nagrodą, jako sam Zbawiciel (Mat. 5, 12) mówi: „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza jest wielką w niebiesiech.“ A więc ani w smutku, ani w radości, ani w chorobie, ani przy zdrowiu, ani w nędzy, ani w szczęściu, nie powinniśmy zapominać, że sługami Boga jesteśmy, że więc wolą Bożą pełnić mamy na większą cześć i chwałę Bożą.

Kaź. Chwalibóg.

Jubileusz.

(Dokończenie.)

Treść Encykliki Ojca św. Piusa IX., ogłaszającéj Jubileusz na r. 1875.

Na wstępie Encykliki swojéj skarży się Ojciec św. na srogi ucisk, nie tylko Kościoła św., ale całego świata w czasie pontyfikatu (panowania) swego, czém powodowany, bezustannie wiernych do modlitwy wzywał, by przejednać Majestat Boży i łaskę jego uskarbić sobie mogli. W tym celu niejeden Odpust wiernym Chrystusowym ogłaszał; szczególniéj zaś odpust Jubileuszowy nadzwyczajny przy uroczystém rozpoczęciu ostatniego Soboru Watykańskiego r. 1869., ażeby ważne to dzieło, ku pożytkowi Kościoła św. podjęte, w modlitwach Kościoła poparcie skuteczne u Boga znalazło. Który to Odpust z ogłoszeniem dopiéro niniejszéj Encykliki ustaje, lubo Sobór dawniéj już, dla ważnych przeszkód, zawieszony został.

Kiedy zaś z kolei smutnych tych czasów nadszedł wreszcie r. b. 1875., naznaczony na obchód ogólnego Jubileuszu regularnego, takowy świata całego wiernym Chrystusowym ogłoszony został, aby przezeń podniesieni na duchu, wyzwoleni od win grzéchowych, łatwiéj i obficiéj łaskę Bożą sobie wyjednać mogli, którą wsparci, ażeby śmiało czoło niewierze stawili, wśród nurtującego zepsucia dni dzisiejszych, godzącego na wyziębienie wiary ze serc pojedyńczych, a Kościół św. aby uczynić służką świata i zachcianek ludzi.

Wprawdzie, że Jubileusz niniejszy, podobnie jak przed 25ciu laty, ze zwyczajną jemu uroczystością i okazałością na zewnątrz dla ważnych przeszkód obchodzić się nie może, jak się n. p. obchodził przed laty 50, gdzie ówczesny papież Leon XII. miał tę pociechę, iż patrzał na gorliwość wiernych i pielgrzymów, którzy ze wszech stron świata miasto św. (Rzym) przez rok ten cały nawiedzali, tak że w nim świetność religii, pobożności, wiary i miłości w pocieszający dla ojcowskiego serca jego, sposób jaśniały.

Wszelako lubo smutném jest położenie obecne, tém gorącéj Ojciec św. wszystkich nas wzywa do korzystania z Jubileuszu, światu ogłoszonego; gdyż jego to łask zbawiennych więcéj nam dzisiaj, aniżeli w innych potrzeba czasach.

Warunki dostąpienia Jubileuszu obecnego, przez samego Ojca św. podane nam, są następujące:

1. Spowiédź i Komunia św. szczérze i ze skruchą odprawione.
2. Odwiedzanie przez 15 dni w Rzymie Kościół śś. Piotra i Pawła i 3 innych

Kościołów; gdzie indziéj zaś Kościoła katedralnego, a oprócz tego 3 innych jeszcze Kościołów raz codziennie, które zwykle przy podobnych okolicznościach odwiedzać się zwykło; tamże o podwyższenie św. katolickiego Kościoła i Stolicy Apostolskiéj, wytępienie herezyi i nawrócenie wszystkich błędnych do wiary św., o pokój i zgodę całego Chrześcijaństwa podług Ojca św. intencyi się modląc, odmówieniem n. p. kilku paciérzy na tę intencyą.

Dnie te mogą kolejno po sobie następować, mogą téż i z przerwami być połączone, tak że kto 15 niedziel n. p. Kościoły powyższe w celu dostąpienia Odpustu odwiedzi, warunkowi powyższemu zupełnie zadość uczyni.

Odpust ten i za dusze w czyścu cierpiące ofiarowany być może.

Podróżujący, skoro tylko do domów swoich, lub téż na inne miejsce bezpieczne powrócą i dwa powyższe warunki wypełnią, Odpustu Jubileuszowego równie dostąpić mogą.

Dzieci nie chodzące jeszcze do Komunii św. tegoż Jubileuszu dostąpić mogą za odprawieniem reszty warunków bez Komunii ś.

Komu by zaś trudno było, albo wcale nawet niemożebném, przez 15 dni Kościół y nawiedzać dla dostąpienia Odpustu powyższego, n. p. osobom w zgromadzeniach zakonnych żyjącym, po więzieniach pozostającym, albo chorobą, lub inną ważną przyczyną od tego powstrzymanym — innemi dobremi uczynkami warunek ten zastąpić mogą. Pouczenie w tym względzie każdy na Spowiedzi św. najlepsze uzyskać może.

Zakonnicom i ich nowincyuszkom wolno w tym czasie Spowiédź św. odprawić przed innym, byle od właściwéj władzy do słuchania Spowiedzi św. zakonnic upoważnionym kapłanem, ale to tylko Spowiédź św. w celu uzyskania Odpustu Jubileuszowego, który każdy przez cały rok raz tylko uzyskać może.

Ażeby zaś szczérze pokutującym grzésznikom ułatwić rozgrzészenie ich od win popełnionych, tudzież w innéj im jeszcze przybyć na pomoc trudności, upoważniony jest każdy spowiednik przez czas trwania Jubileuszu, do rozgrzészania pokutujących grzészników od cenzur kościelnych in foro conscientiae (w sumieniu); grzechów biskupowi i samemu nawet Ojcu św. rezerwowanych; a nakoniec do zmiany ślubów na inne dobre uczynki, prócz trzech pewnych ślubów, których zmieniać nie ma nigdy prawa.

Gdyby kogoś, kto warunki dostąpienia Jubileuszu już rozpoczął, a jeszcze ich nie ukończył, śmierć zaskoczyła, w takim przypadku, zwolniony jest od reszty, i zupełnego Odpustu dostępuje.

Jak bardzo Ojcu św. na tém zależy, ażeby wszyscy wierni, tak zakonni, jak świeccy, byle tylko w łączności i posłuszeństwie ze Stolicą św. pozostający, z Jubileuszu tego korzystali, z tego już najwyraźniéj się okazuje, że nakazuje Ojciec św. dusz pasterzom, ażeby wiernych swoich pouczali w kazaniach i naukach o ważności Jubileuszu w ogóle, a niniejszego w szczególe; by wszyscy wierni pokutą św. z Bogiem pojednani, łaski Jubileuszu dla dusz swoich pożytku dostąpić mogli.

Upomina daléj i prosi Ojciec św. wiernych kapłanów swoich, ażeby w tym czasie szczególniéj, gdzie tak bardzo odrodzenia nam duchowego potrzeba, sami odrodzić się starali przez ćwiczenie pobożne, a następnie, ażeby dla ludu swojego publiczne urządzali nabożeństwa; ażeby tym sposobem wiernym ułatwić korzystanie oczyszczenia dusz swoich przez Spowiédź sakramentalną, w celu dostąpienia łask Jubileuszowych.

A więc wszyscy wierni Kościoła katolickiego do śpiesznego i szczérego usprawiedliwienia się z P. Bogiem wezwani zostaliśmy. A ponieważ „post i jałmużna,“ jak powiada Pismo św., wiele grzéchów gładzi, dla tego i o tych uczynkach dobrych wszyscy znowu pamiętać powinniśmy. Szczególniéj, ażeby jałmużnami naszemi zasilać dobroczynne zakłady, które obecnie tak są opuszone, a zkąd jednakowoż, jak doświadczenie uczy, tyle korzyści co do duszy i co do ciała ludzkość odbiéra.

Nakoniec upominając Ojciec św. nas wszystkich do gorliwego korzystania z Jubileuszu, trafne czyni porównanie, mówiąc: iż, jako ludzie kiedy znajdują się w nieszczęściu, do sąsiadów o pomoc się udawają, tak samo i my wśród ucisku i utrapień, w jakich się znajdujemy, o pomoc do P. Boga uciekać się powinniśmy, gdyż zdaje się, jakobyśmy na

świecie już przyjaciół nie mieli, a przynajmniéj przyjaciół takich, którzyby nas z niedoli naszéj ratować chcieli i ratować zdołali.

Dla tego, tak kończy Ojciec św. słowa Encykliki swojéj: „wnijdźcież w siebie, grzésznicy, pojednajcież się z P. Bogiem; świat przemija i pożądliwości jego. Złóżcie uczynki ciemności i przyobleczcie zbroję światłości; przestańcie być nieprzyjaciołmi duszy waszéj, byście jéj wreszcie pokój w tém życiu, a za grobem nagrodę wieczną sprawiedliwych okupili. To są życzenia nasze. O to nieustannie Wszechmocnego Stwórcę błagamy, i mamy tę niezachwianą ufność, że dla wszystkich katolickiego Kościoła dzieci, we wspólności modlitwy z Nami zjednoczonych, dobra te od Ojca miłosierdzia w obfitości uprosimy.“

Abyśmy zaś pomyślny i zbawienny owoc z Jubileuszu tego tém pewniéj i łatwiéj osięgnąć mogli, ma nas w tém wspiérać Apostolskie Błogosławieństwo, którego nam, wszystkim wiernym całego świata, miłością ku nam najwyższą powodowany, Ojciec nasz św. w Panu udziela.

O dwunastu wojewodach, co po śmierci króla Lecha rządzili narodem polskim.

Po śmierci króla Lecha zgromadzili się Polacy do Gniézna, by nowego króla obrać. Ale nie mogli się na to zgodzić, kogo obrać. Uradzili więc tak: z pomiędzy siebie wybrać dwunastu roztropnych, a możnych i gospodarnych mężów, którzyby narodem rządzili, a żadnéj daniny i posługi nie wymagali. Jak uradzili, tak zrobili, i owych mężów nazwali wojewodami. Wojewoda znaczy toż samo, co wódz wojska. A więc owi wojewodowie mieli niby jak jenerałowie wojskiem, całym narodem doskonale rządzić i składu i ładu w kraju pilnować. Ale, jak to zwyczajnie bywa, gdzie wielu rządzi i rozkazuje, tam nie ma porządku. Wojewodowie, zamiast o kraju radzić, patrzeli własnéj swojéj roli i każdy z nich na swój młyn wodę toczył. Nie było to po myśli narodu. A do tego gruchnęła wieść po kraju, że nieprzyjaciel grozi najazdem ziemi polskiéj. Co rozsądniejszy gospodarz wołał i radził, aby nie czekać i nie zwlékać, lecz natychmiast obrać jednego rządzcę, a dzielnego i tęgiego rębacza królem, któryby naród prowadził do zwycięztwa. Wojewodowie sami ustąpili. A cały naród zgodził się na Krakusa i obrał go królem.

O Krakusie, drugim królu polskim, co miasto Kraków założył.

Krakus był już w sile wieku, mądry, przezorny, odważny i sprawiedliwy; kochał ziemię i naród polski. Wziął się téż zaraz do pracy. Na czele najtęższéj młodzieży z Polski wypadł na nieprzyjaciela, zbił go na miazgę i odpędził za siódme góry i za siódme rzéki. Był więc spokój w kraju. Krakus, powróciwszy z wojny, zwołał naród na wiec, czyli na wspólną naradę. Po narodzie ogłoszono takie prawa, że i najuboższy miał pomoc przeciw złym ludziom. Bo téż każdy król polski zawsze wspólnie z narodem rządził krajem. Gdy król był mądry, a miał dobre i sprawiedliwe myśli, i umiał niemi trafić do serca narodu, to Polacy go miłowali i jak swégo Ojca szanowali.

Owoż król Krakus nieraz bolał w sercu, że nie było tygodnia, gdzieby kogo z ludzi ogromny smok nie pożarł. A był to wielki smok. Jak opowiadają, miał siedm głów, a w każdéj głowie okropną paszczę. Wychodził każdego dnia z jamy i pochłaniał ludzi i bydlęta. Jama ta jest jeszcze do dziś dnia i nazywa się smocza jama. Jest ona w górze Wawel, co w mieście Krakowie dosyć wysoko wznosi się nad samym brzegiem Wisły. Owóż z owéj jamy wychodził smok i nie mało szkody ludziom wyrządzał. Król Krakus długo się namyślał, jakby to drapieżne swiérzę zgładzić, aż nareszcie dwóch swych synów wezwał, aby narodowi się przysłużyli i smoka zabili. Wypchali tedy skóry baranie mięsem, siarką zaprawili, siarkę zatlili i przed smoczą jamą porzucili. Smok żarłoczny pochłonął tego barana — i zdechł. Ale przytém pokłócili się obaj bracia ze sobą i młodszy zabił starszego, a przed Ojcem królem i ludźmi opowiadał, że brat zginął od smoka. Gdy się to zabójstwo wydało, został z kraju w świat wypędzony.

Król Krakus podał znowu myśl narodowi, żeby przy owéj górze Wawel założyć miasto. Naród z chęcią się na to zgodził. Krakus zbudował miasto i od swego imienia nazwał Krakowem. Na górze Wawelskiéj wystawił wspaniały i obronny zamek dla królów polskich. Kraków jest więc dru-

giém najdawniejszém miastem w Polsce. A kto się jeszcze dzisiaj przypatrzy miastu Krakowu, ten przyzna, że Krakus wiedział, jak i gdzie miasto budować. Bo Kraków leży w tak prześlicznym miejscu, jak rzadko które miasto na świecie. W zamku na Wawelu zamiészkał król, i ztąd zarządzał krajem polskim. Nadeszła też godzina śmierci dla tego sławnego króla. Po jego śmierci zeszedł się naród do Krakowa, pogrzebał zwłoki króla, a ku jego uczczeniu usypał wysoki kopiec, czyli mogiłę, na górze Lasotnik, co jest pod Krakowem. Kopiec ten jest do dziś dnia i nazywają go mogiłą Krakusa. Krakowiacy rok rocznie we wtorek po Wielkiéjnocy wychodzą na tę mogiłę i z góry spuszczają na dół ubogim chłopakom szczątki święconki. Ten zwyczaj nazywają Rękawką na pamiątkę, że Polacy sypiąc mogiłę Krakusa, jak kto mógł, w ręku i rękawach znosili ziemię.

Widzicie, jak to poczciwi byli nasi ojcowie, że nietylko za życia szanowali dobrego króla, ale i po jego śmierci uczcili go przed całym światem. Mogiła Krakusa już tam jest przeszło tysiąc lat, a mały i wielki ją pokazuje i wysławia króla Krakusa. Wiele miast i zamków i pałaców zniknęło z ziemi, i tylko uczeni o nich wspominają, a mogiła Krakusa przetrwała i wojny i morowe powietrze i wylewy rzéki Wisły, a nawet nieprzyjaciół, co kraj niszczyli. Trwalszego pomnika nie mogli już nasi ojcowie wystawić na uczczenie Krakusa.

O trzecim królu polskim, czyli o królewnie Wandzie, co wolała raczéj utopić się w Wiśle, aniżeli pójść za mąż za Niemca.

Po śmierci Krakusa naród zebrany w Krakowie jednogłośnie obrał królem polskim córkę Krakusa, Wandę. Cuda opowiadał sobie naród o piękności téj królewny; w mądrości też i roztropności podobną była do ojca. Nawet w obcych krajach w szérz i wzdłuż świata słynęła królewna Wanda ze swych wdzięków. Naród chciał, by poszła za mąż. Ale Wanda wciąż się namyślała i odwłóczyła.

Był na onczas w Niemczech niemiecki książę, Rytygierz. Ten rozmiłował się w królewnie i posłał do niéj dziewosłęby, prosząc, by jego małżonką była. Wanda ani słyszeć nie chciała o Niemczyku, mówiąc: wolę raczéj pozostać panną do śmierci, niż być żoną Niemca. Bo wiedziała, ile to krzywdy i strapienia miał naród polski od Niemców, którzy radziby ani skiby ziemi nie zostawić w naszych rękach. Odpowiedzią Wandy rozgniewany niemiecki książę, zebrał swe wojsko i napadł ziemię polską, chcąc gwałtem pochwycić królewnę Wandę. Nie ulękła się wojny dzielna królewna, bo mieczem robić umiała, a odwagi jéj też nie brakło. Idąc na wojnę, uczyniła ślub, że jeśli zwycięży Niemców, to siebie samę poświęci na ofiarę bogom (oczywiście pogańskim, bo w ten czas jeszcze u nas było pogaństwo). Na czele dzielnych wojaków polskich wpadła Wanda w szeregi Niemców, pobiła i za granicę wypędziła. Książę niemiecki ze wstydu, że młode dziéwczę go zwyciężyło, przebił się. A królewna Wanda powróciwszy do Krakowa, swój ślub spełniła. Bo mówiła sobie, że kiedy dla niéj ma naród polski mieć ciągłe wojny i krew' ludzka ma się dla niéj marnie przelewać, więc lepiéj uczyni, że się utopi. Oczywiście, taka mowa jest grzészna, bo nie wolno sobie życia odbiérać. Aleć Wanda była pogańskiéj wiary, myśliła więc, że dobrze uczyni. Owóż królewna Wanda poszła na most, co jest w Krakowie przez Wisłę, i skoczyła w Wisłę i utonęła. Dopiéro późniéj znaleziono jéj ciało nad brzegiem Wisły przy ujściu rzéczki Dłubni. Zapłakał cały naród nad taką śmiercią Wandy. Ale że to utopiła się, by naród ocalić, że jéj niczém był ten piękny świat i młodość i piękność, a szczęście i spokój narodu wszystkiém, że więc z miłości do narodu życia się pozbawiła, więc zgromadzili się Polacy z całego kraju i taką też mogiłę, jak jéj ojcu, usypali. Mogiła ta jest do dziś dnia, milę od Krakowa, nad brzegiem Wisły, i nazywa się mogiłą Wandy. Jak na pamiątkę królowania jéj ojca Krakusa Krakowiacy obchodzą Rękawkę, tak na pamiątkę Wandy, że nie poszła za Niemca, śpiéwają po dziś dzień piękną piosnkę:

Wanda leży w naszéj ziemi,
Co nie chciała Niemca,
Lepiéj zawsze mieć swojego,
Niżli cudzoziemca.

A téż święta prawda jest w téj pieśni. Która panienka jest Polką, niech wchodzi w śluby małżeńskie ze swojemi, a niech unika cudzoziemców. Bo z cudzoziemcem żyjąc i mowy polskiéj zapomni i wiarę św. utraci i co majątku po ojcach otrzyma, przejdzie w obce ręce. Błogosławieństwa Bożego w takim małżeństwie nie będzie.

O Leszku piérwszym, co był z koleji czwartym królem polskim.

Po śmierci królewnéj Wandy naród polski nie widząc męża zdatnego do królowania, obrał znowu dwunastu wojewodów do rządzenia krajem. Ale jak dawniéj, tak i teraz rządy tych wojewodów były niedobre. Nieprzyjaciele najechali Polskę, palili wsie, zabijali ludzi, zabierali dobytek. Naród więc był nieszczęśliwy, a pomocy nie było znikąd. Nieprzyjaciele rabując lud polski, zapędzili się aż w okolice Łyséj góry, co jest od nas za Częstochową i tam obozem się rozłożyli.

Znalazł się między narodem polskim pewien prostaczek, podobno złotnik, który bywał na różnych wojnach. Zebrał nie mało ludu do siebie; w nocy wszyscy poszli w lasy na Łysą górę, nałupili kory z drzewa, naczynili z nich rozmaitych tarczy i hełmów, pofarbowali je na żółto, aby z daleka były widziane, i pokładali na poustawiane w rzędy drążki naprzeciw nieprzyjaciołom. Sami zaś wraz ze zbrojnemi wojakami ukryli się w zasadzkę. Nieprzyjaciele nic złego nie przewidywali, bo byli pewni, że naród polski stracił odwagę i nie myśli powstać ku swéj obronie. Aliści gdy słońce weszło, nieprzyjaciele patrzą i widzą jakieś wojsko w szeregach ustawione, w tarcze i hełmy uzbrojone; wysyłają więc oddział swego wojska na zwiady. A tu ze zasadzki, jak nie wypadnie ów złotnik na czele zbrojnych Polaków, jak nie uderzy na obóz nieprzyjacielski — aż za granicą Polski nieprzyjaciele uciekając, odetchnęli. Nabito ich nie mało. Dopieroż to była radość w ziemi polskiéj. Za to podejście nieprzyjaciół, od których Polska była obroniona, owego złotnika naród wybrał królem polskim. Imię mu było Leszek. A że królów Leszków było więcéj, więc ten złotnik Leszek jest Leszkiem piérwszym. Panował on długo, a bardzo mądrze, nad krajem polskim; bo był i dzielnym wojakiem i przezornym gospodarżem.

Kazimierz Chwalibóg.

Luty.

Idzie Luty, obuj buty,
Na zapusty taniec suty,
A w karczmisku rżnie muzyka,
Jeden krzyka, drugi łyka.
A i w mieście bez spoczynku,
Jaki taki pije w szynku.
Oj narodzie, mój narodzie,
Upamiętaj się w zapusty,
Bo takiemu głód dobodzie,
Co grosz puszcza w czwartek tłusty.
Co masz stracić trzymaj w schowku,
Bo daleko do przednowku.

Przypomnienia Gospodarskie.

Opsypuj drzewa śniegiem, dobrze będą rodzić.
Opatrz płoty, gdzie dziura, trzeba ją zagrodzić.
Gdy masz drzewa przesadzać, pokop w Lutym doły.
Posilaj zdrową karmią konie, krowy, woły;
Wywoź gnój a strzeż, by go wody nie spłukały,
I gotuj pługi w pole, gdy śniegi stopniały.

Ze świata.

— U nas wywieziono ks. Wnuka, proboszcza z Łaszczyna i ks. Sołtysińskiego, wikarego z Mokronosa, w Prusach Zachodnich zaś ks. Zborowskiego z Zakrzewa. Gdy go do Złotowa przywieziono, pokazało się, że żandarm miał pieniądze tylko na czwartą klasę żelaznéj kolei. Obywatele zebrani wykupili tak dla księdza, jak dla żandarma, bilety drugiéj klasy.

— Ks. Kubowicza, dyrektora seminaryum w Kcyni, zawieszono w urzędzie, wskutek jakiéjś tam denuncyaci, i prawdopodobnie go złożą z urzędu. Przy odbytéj rewizyi znaleziono podobno nawet książki do nabożeństwa w bibliotece, tj. w zbiorze książek szkoły. A no — my nie wierzym, żeby za taką zbrodnią był złożony z urzędu.

— Biskupów z innych dyecezyi skazują także ustawicznie na kary pieniężne i fantują. Tylko, że i katolicy biorą się na sposób, bo np. w Warmii odkupili wierni wyfantowane rzeczy i bezpłatnie ich biskupowi pożyczyli.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.